

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego 46
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 276

SEKWESTR SĄDOWY W ŻYRARDOWIE UTRZYMANY

Sekwestratorzy sądowi oczyścili boussakowskie bagno i podnieśli produkcję

Sprawa żyrdowska leży na sercu całego społeczeństwa.

Wszyscy interesują się żywo, jaki obrót przyjmie proces wytoczony przeciwko akcjonariuszom francuskim, którym zarzuca się otwarcie rabunkową gospodarkę, wywożenie milionów złotych z Polski, sztuczne obdłużanie fabryki u firm zagranicznych, będących drugimi interesami tych samych pijawek kapitału.

Dokoła procesu powstały ostatnio rozmaite sprzeczne pogłoski, które zaciemniają Czytelnikowi punkt widzenia na cały spór.

A sprawa jest prosta.

BAGNO I BOUSSAC.

Francuzi przelecieli się, że wszystkie ich świństwa, uprawiane przez szereg lat w Żyrardowie, zostaną ujawnione podczas sekwestru sądowego, nałożonego na żądanie grupy mniejszości polskich akcjonariuszów.

Nie omylili się wcale, bowiem istotnie sekwestratorzy natrafili na ogromne bagno w Żyrardowie. Dość powiedzieć, że główny rekin żyrdowski, Boussac ubezpieczył się w zagranicznym towarzystwie asurancyjnym i kazał Żyrardowowi płacić za siebie olbrzymie sumy.

Francuzi starali się zatem za wszelką cenę zawrzeć z grupą polską układ, któryby sparaliżował akcję rządową, zmierzającą wytrwać do oczyszczenia zatechłej atmosfery. Miałoby to niewątpliwie wpływ — i na losy sprawy aresztowanych dyrektorów Vermeerscha i Cahena...

HANIEBNY UKŁAD.

Porozumienie Boussac'a z grupą polską udało się i zostało zawarte właśnie w płaszczyźnie gotówki, na którą nasi akcjonariusze są bardzo chciwi...

Mając w ręku tekst haniebnego układu biskupickiego, który za grubsze pieniądze rozgrzeża Boussac'a z ciężkiej winy zrujnowania dużego warsztatu pracy i doprowadzenia do nędzy wielu rodzin robotniczych, Francuzi przysłali do rządu z żądaniem umorzenia całej sprawy...

Tu kryje się cały sens układu, który na inną nazwę, jak zdrada, nie zasługuje.

W atmosferze wielkiego napięcia rozpoczęła się wczorajsza rozprawa w Sądzie Handlowym. Wiadomość o rozwiązaniu Komitetu mniejszości polskich akcjonariuszów Żyrardowa, została przyjęta z osłupieniem.

WYSTĄPIENIE AKCJONARIUSZA.

Protestem przeciwko dalszym ustępstwom kochających pieniądź polskich akcjonariuszów jest energiczne wystąpienie jednego z drobnych udziałowców Żyrardowa, p. Józefa Śliwickiego, prezesa Związku Artystów Scen Polskich, który dowiedział się o treści układu z Francuzami, cofnął swe pełnomocnictwo adw. Polikie-

rowi, uważając, iż ten nadużył swego stanowiska.

Za p. Śliwickim idą i dalsi akcjonariusze, mający więcej skrupułów niż miłości grosza...

Żaden z adwokatów grupy polskiej, którzy niedawno tak ładnie zwycięstwo odnieśli, walcząc jak lwy przeciwko Francuzom, nie przybył na salę. Zrezygnowali również i przedstawiciele strony pozwanej w procesie, oszczędzając publiczności widoku niedawnych zaciętych przeciwników, dziś serdecznie ściskających się wśród komplementów adwokackich.

Duże wrażenie wywołało sprawozdanie sekwestratorów, nadesłane do rządu o obecnym stanie interesów Żyrardowa.

OWOCE GOSPODARKI SEKWESTRATORA

Wszystko zmieniło się tam na lepsze. Gdy niedawno jeszcze Francuzi łatwo odbierali 30 proc. dywidendy, a grupa polska nie widziała z tego ani grosza, to dziś, po paromiesię-

cznej gospodarce jest nadzieja, że dywidendy wzrosną do trzydziestu kilku procent.

Podniosła się produkcja fabryki, zatrudniono o 882 osoby więcej robotników, kupiono za milion złotych 100, uruchomiono nową przędzalnię i wrzcioną, rozpoczęto kapitalny remont fabryki, otrzymano szereg dużych zamówień (pół miliona worków dla cukrownictwa) i do staw wojskowych (stanowiących 17 proc. ogólnej produkcji Żyrardowa).

Najważniejsze jednak, że zaprowadzono duże oszczędności i poprawiono stan kasy. Dawnie władze skarbowe zabierały połowę dziennych wpływów za zaległe podatki, dziś już to minęło. Obniżono wydatki dyrekcji, kosztą podróży, sądowe...

Sprawozdanie to tchnie nadzieją dużej poprawy Żyrardowa w najbliższym czasie.

Zmora Boussac'a i jego najemników została więc w zdecydowany sposób odsunięta.

ZGODA

Jakież wygląda teraz wspólna deklaracja adwokatów Boussac'owskich i grupy polskiej, że nastąpiła sielankowa zgoda, wszystkie spory przekazano sądowi polubowemu i grupa polska, która niedawno wywołała wszystkie świństwa Francuzów, wnosi o uchylenie sekwestru sądowego w Żyrardowie i prosi o umorzenie sprawy raz na zawsze?

NIE TUSZOWAĆ AFER!

W podaniu adwokackim kryje się intencja nieumarzania sprawy wogóle, a tylko zaniechania dalszego postępowania w celu ujawnienia wszystkich nadużyć Boussac'a. Jest to więc gra na zatuszowanie afery, urastająca do rozmiarów kryminalnych.

Ponieważ dążą do tego adwokaci, a nie akcjonariusze, sąd ma do rozgrzyżenia trudny orzech i zdecydować, czy adwokat może się sprzeciwić pierwotnej roli swego mocodawcy i użyć pełnomocnictwa niezgod-

nie ze swymi uprawnieniami.

Nadto chodzi o postanowienie, kto ma dalej zajmować się sprawą żyrdowską, sąd państwowy, czy sąd polubowny, w czterech ścianach zacisznego gabinetu, bez dopuszczenia kontroli opinii publicznej, a zatem pokryjomu.

Oddanie sprawy sądowi polubowemu znaczy położenie krzyżyka na wszystkich krzywdach wyrządzonych przez grupę Boussac'a i zamknięcie sobie drogi na przyszłość w sądzie handlowym, państwowym i jedynie uprawnionym do bezlitosnego zdemaskowania wszystkich grzechów, popełnionych w Żyrardowie przez Francuzów. Zresztą, o ile chodzi o zrzeczenie się pretensji do Francuzów, to winno być wyraźnie podpisane przez całą grupę polską, a do tego nigdy nie dojdzie.

Zastępcą prawnym p. Śliwickiego został adw. Wolski, który w mowie przed sądem podkreślił, że sprawa żyrdowska dawno już przestała interesować tylko pokrzywdzonych akcjonariuszów, a nabrała znaczenia społecznego i o wiele szersze niżby chciały jej nadać twórcy umowy biskupickiej. Moralna wartość układu z osobą tak nie uczciwą, jak Boussac, stoi pod znakiem zapytania, a ponadto pełnomocnicy komitetu mniejszości polskiej postąpili wbrew kodeksowi.

SEKWESTR BEDZIE UTRZYMANY.

W imieniu grupy Boussac'a zabrała głos dawna aplikantka adw. Korala, który ponoć „bał się” sam zjawić na sali sądowej. Twierdziła ona, że sekwestr powinien być zniesiony. Innego natomiast zdania był Sąd Handlowy, który po naradzie postanowił wszelkie protesty przedstawicieli obcego kapitału odrzucić i sekwestr sądu nad Żyrardowem utrzymać w dalszym ciągu.

Postanowienie to pozostaje w zgodzie z głosem całej opinii publicznej, wypadającej jednomyślnie przeciwko zachłanności Boussac'a.

Sąd uznał cofnięcie pełnomocnictwa udzielonego adw. Polikierowi przez p. Śliwickiego za prawomocne, a ponieważ istnieje zasada jednolitego korzystania przez wszystkich akcjonariuszów z praw wywalczonych przez jednego choćby z pośród nich, przeto dobrodziejstwo sekwestru, dające grupie polskiej większe zyski, niż to było dotychczas, a przeciwko czemu z dziwnym uporem występują, spada na wszystkich. Dla lepszego zbadania nadużyć w Żyrardowie sąd postanowił przez dodatkowych biegłych ustalić szkody polskiej grupy. Kwestja zbadania rachunkowości Zakładów Żyrardowskich została powierzona sędziemu handlowemu p. Skoniecznemu.

Dalsze akty tej doniosłej sprawy zależeć teraz będą od wyników ekspertyzy buchalteryjnej.

Hiszpanja nie chce monarchistów Padają trupy, zapelniają się więzienia

Złośliwe nastawienie zwrotnic spowodowało zderzenie 3 pociągów

W chwili obecnej w Hiszpanji wojna domowa. Jak wynika z depesz, przychodzących drogą okólną, Hiszpanja objęta jest falą rewolucyjną. Walki na ulicach miast trwają. Ognisko rewolucji mieści się w Asturji, zagłębiu węglowym Hiszpanji.

Co jest powodem rewolucji i jaki będzie jej rezultat? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba cofnąć się nieco wstecz. Otóż przypominamy, że ustroj republikański Hiszpanji jest młody, liczy zaledwie 3 lata. W tym czasie rozegrała się bezkrywa rewolucja, która pociągnęła za sobą wygnanie króla Alfonsa XIII i jego rodziny, obalenie dyktatora klki wojskowej i ogłoszenie republiki.

Krótki był entuzjazm. Do władzy doszli radykałi wespół z socjalistami, którzy nie potrafili rozwiązać najbardziej palących zagadnień, jak np. reformy rolnej, Masz włościańskie i robotnicze otrzymały obłąkanie, zamiast oczekiwanych reform. Rząd republikański okazał się dziwnie wyrozumiały i słaby wobec elementów wrogich ustrojowi demokratycznemu. Ten brak decyzji został szybko i zresztą nie wykorzystany przez monarchistów i inne reakcyjne ugrupowania. Rozpoczęła się akcja w całym kraju, zmierzająca do obalenia ustroju republikańskiego. Działali bardzo sprytnie wysuwając na plan pierwszy nie to hasło, ale hasło innego rządu. Zarządzono wybory do parlamentu, które dzięki specjalnym okolicznościom, przyniosły tym elementom duże zwycięstwo. Nie było ono jednakże tego rodzaju, by pozwoliło im objąć władzę w kraju. Na plan pierwszy wysunęła się grupa centrowa popierana przez prawicę.

Nastroje mas jeszcze bardziej się zaostrzyły i wskazywały, iż bardzo układ sił w parlamencie nie odpowiadał układowi sił w społeczeństwie.

Wreszcie przed kilkoma dniami ustąpił gabinet centrowy i utworzony został rząd z udziałem monarchistów i lewicy. Odpowiedzią na ten krok był strajk generalny, który przeobraził się w rewolucję.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że rewolucja zostanie utopiona w morzu krwi. Rewolucjonistom brak, jak to zresztą ptemier hiszpański, przywódców. Akcja nie jest scharmoniz-

wana i nosi charakter odruchów rewolucyjnych, zniżej planowo zorganizowanej akcji. Jednakże ewentualne zwycięstwo rządu nie zmienia w niczem sytuacji. Nie uspokoi mas. Wobec tego, że należy się spodziewać, iż nowy rząd ogłosi amnestję dla monarchistów, odstąpi nawet od obecnej niedostatecznej reformy rolnej, spowoduje w rezultacie dalsze zaostrzenie. Znajdzie to zapewne wyraz z jednej strony w gwałtownej akcji mas, w drugiej w represjach rządu. Oczywiście, iż taki stan rzeczy długo utrzymać się nie będzie mógł.

Przebieg akcji rewolucyjnej według otrzymanych depesz przedstawia się następująco:

200 ARESZTOWANYCH

Komunikacja z prowincjami, w których szerzy się ruch rewolucyjny, nie została jeszcze przywrócona, do stolicy napływają wiadomości o nowych walkach. W całym kraju aresztowano zgórą 2.000 osób.

W Astorga oddziały wojsko we otoczyły podobną rewolucjonistów, którzy uzbrojeni są w karabiny maszynowe najnowszego typu.

Władze wojskowe w Oviedo twierdzą, że żołnierze byli tam atakowani przez powstańców znakomicie uzbrojonych. Władze te spodziewają się, że ruch rewolucyjny będzie niebawem stłumiony.

Według wiadomości z tych samych źródeł rewolucjonści dopuścili się szeregu okrucieństw wobec żołnierzy i policjantów. W okręgu górniczym Oviedo górnicy katolicyści współdziałają z wojskiem. Powstańcy pozrywali tory kolejowe w wielu miejscowościach.

Począł i telegraf w Madrycie pracuje dzisiaj ze zmniejszonym personelem pod osłoną policji.

3 POCIĄGI ZDERZYŁY SIĘ.

BERLIN. PAT. Pociągi, które wczoraj jeszcze kursowały regularnie choć często ze znacznymi opóźnieniami musiały być, począwszy od wczoraj wieczora, zatrzymane w szeregu miejscowości wskutek porzucenia pracy przez zwrotniczych.

W Madrycie w ciągu dnia wczorajszego nastąpiło pewne uspokojenie, wieczorem jednak wybuchły dalsze rozruchy. Po zapadnięciu zmroku, rewolucjonści na skrzyżowaniu torów kolejki miejskiej nastawili w ten sposób zwrotnicę, że 3-y pociąg idący z rozmaitych kierunków wpadły na siebie, przy czem wiele osób odniosło rany.

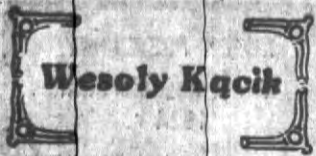
ZAMACHY BOMBOWE.

W innych częściach miasta dokonano szeregu zamachów bombowych, których ofiarami padło wielu zabitych i rannych. Naogół jednak policja panuje nad położeniem. Po ulicach miasta krążą liczne patrole piesze i konne oraz samochody ciężarowe, na których ustawiono karabiny maszynowe. Do chwili obecnej aresztowano w stolicy zgórą 500 osób.

Celem stłumienia buntu górników w zagłębiu węglowym w Asturji wysłano tam z Valladolid Astorgi i Leonu oddziały artylerji oraz kompanie karabinów maszynowych.

100 ZABITYCH.

Specjalny korespondent „Journalu” donosi, że liczba ofiar rozruchów w Hiszpanji wynosi już zgórą 100 zabitych z czego około 80 przypada na Asturję. „Matin” donosi, że wczoraj zamknięta została granica francusko-hiszpańska.



Wesoły Kociak

PAPIEROS

W tramwajach tylko wagon przyczepny jest dla palących. W wagonie pierwszym jadą ludzie, którzy nie znoszą dymu tytoniowego.

I oto w takim właśnie pierwszym, nietykalnym wagonie, gdy tylko konduktor wyszedł na pomost, jakiś pasażer z przyczepem na nosie wyjął papierosa i wsadził go w usta.

Zarzący się koniec papierosa podzielał na pasażerów, jak czerwona płachta na byka.

Siedząca na vis a vis, starsza pani zakasłała nerwowo i szybko wyszła na pomost.

— Panie konduktorze! — pokaż mi ten papierosa! — Ten pan, tam pod oknem, palił Proszę mu zwrócić uwagę.

Konduktor wszedł do wagonu, ale w tej chwili pasażer z przyczepem na nosie schował szybko żarzącego się papierosa do kieszeni kamizelki.

Konduktor, nie widząc papierosa, pociągnął nosem i oświadczył urzędowo:

— Proszę tu nie palić. Tu palić nie wolno.

I wyszła na pomost. Starsza pani, uśmiechając się triumfalnie, wróciła na swoje miejsce, a pasażer z przyczepem wyjął z kamizelki papierosa i z objętą miną wsadził go w usta.

Starsza pani dostała wypieków i zanosła się od kaszlu. Następnie zakasłał ktoś w sąsiednim przedziale, a po chwili kasłał już cały, oburzony wagon.

— To bezczelność! — zerwała się starsza pani i wybiegła ponownie na pomost.

— Panie konduktorze! Tam się, w wagonie, wszyscy duszą od dymu! A ten człowiek śmie je się z pańskiej uwagi i pali dalej!

Konduktor wszedł do wagonu. Ale jegomość z przyczepem czuł, I, gdy tylko konduktor ukazał się we drzwiach, papieros znikł w kieszonce kamizelki.

— Pan pali? — spytał surowo konduktor.

— Owszem — uśmiechnął się riewinnie pasażer. — Od 20 lat.

— Pasażerowie się skarżą, że pan w wagonie pali! — Ja?!.. Nie widzi pan, że się mam papierosa?

W wagonie zerwała się burza.

— Mał Mał — krzyczano ze wszystkich stron. — W kamizelce! Palącego się papierosa.

Konduktor zagryzł wargi, wrócił na pomost, przycałił się ze złością i obserwował krnąbrnego pasażera.

A on wyjął spokojnie żarzącego się papierosa i wsadził go ponownie w usta. Cały wagon zatrzęsł się od kaszlu. Konduktor skoczył, jak pantera, i wyrwał panu z przyczepem papierosa z ręki.

— Teraz pana złapałem! — Krzyknął. — Proszę natychmiast wyjść!

Jegomość z przyczepem podniósł się spokojnie.

— Właśnie na tym przystanku wysiadam.

I ruszył do wyjścia, zostawiając papierosa w rękach konduktora.

— Co to? — mruknął konduktor, przyrzawszy się uważnie. — Czekoladowy papieros!

— Ja... jakto? — zaczerwieniła się starsza pani. — Przecież się pali!

— Gdzie tam pali! Ten ogień to kawałek czerwonej zelatyny... I czegoście państwo ta! kaszali!

Min. Beck o czynie rządu w Lidze Narodów

Reakcja społeczeństwa była ministrowi cenną pomocą w jego pracy

Minister spraw zagranicznych p. Beck udzielił wczoraj wywiadu przedstawicielowi organu rządowego „Gazecie Polskiej”. Wywiad dotyczy stanowiska zajętego przez Polskę w Genewie w sprawie traktatu mniejszościowego.

Na wstępie minister Beck oświadczył odnośnie do żywego i powszechnego zainteresowania się społeczeństwa omawianymi w Genewie sprawami.

Żywa i powszechna reakcja

społeczeństwa, która towarzyszyła ostatnio krótkom rządowi na terenie międzynarodowym była mi niezmiernie cenną pomocą w mojej pracy. Objaw ten ma też swoje głębsze znaczenie. Gdy wracałem z Genewy spotkałem się z objawami tak gorącego zainteresowania i poparcia ze strony społeczeństwa dla kroku, który Rząd Rzplitej uznał za konieczne uczynić — ze wzruszeniem myślałem o długiej pracy Marszałka Piłsudskiego, któ-

ry zawsze — w czasach, kiedy nie mieliśmy jeszcze dzisiejszej siły ani znaczenia — widział Polskę w majestacie dostojności i szukał wokół siebie obywateli, uważających godność na rodu za swoje własne dobro. Niepodobna, dość silnie podkreślić jak wielką wartością jest ogromny postęp, który społeczeństwo nasze zrobiło w tej dziedzinie.

Przechodząc z kolei do omówienia polskiego wniosku o roz-

ciągnięciu mocy obowiązującej traktatu mniejszościowego na wszystkie państwa, min. Beck przypomniał pobudki, któremi się Polska kierowała, dalej przedstawił przebieg dyskusji nad polskim wnioskiem. Min. Beck ocenił następująco rezultat genewskiej debaty:

Wynik wywołanej przez nas rzeczowej debaty dał niewątpliwie pełne moralne uzasadnienie drugiej części złożonej przeze mnie w dn. 13 września deklaracji — która, — rzecz prosta, — pozostała całkowicie w mocy, — to jest, że „do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, rząd polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości”.

Liga Narodów jest zespołem państw suwerennych. Respektujemy zdanie innych państw, z których każde samo najlepiej pojmuje swoje interesy. Niezależnie od formalnej strony rzeczy, nie widzimy moralnej podstawy zmuszenia państw do przyjęcia zobowiązań, które uważają dla siebie za niewłaściwe. Ale ten sam punkt widzenia uważamy z całą stanowczością za obowiązujący i w stosunku do nas.

W przebiegu omawianej debaty — wprost lub między wierszami wszystkich deklaracji — można było wyczytać stwierdzenie: że ani dzisiejszy stan życia międzynarodowego, ani coraz silniej akcentująca się ewolucja Ligi Narodów nie wskazują na to, aby system obrony mniejszości narodowych przez organy międzynarodowe był dojrzały. Mogę przychylić się do tego zdania; ale — rebus sic stantibus — konkluzja nasza jest jasna i ledyna: Polska nie nadaje się na teren dla eksperymentowania niedojrzałych systemów — i te renem tym nie będzie.

Olbrzymi pożar w Borysławiu

w magazynach koncernu naftowego „Małopolska”

BORYSLAW. PAT. Wczoraj około godz. 3-iej nad ranem wybuchł w Borysławiu olbrzymi pożar w magazynach centralnych koncernu naftowego „Małopolska”.

Płomienie objęły z gwałtowną szybkością 4 główne objek-

ty, gdzie znajdowało się bardzo wiele cennych materiałów i na rzędy technicznych, które uległy zniszczeniu. Ocalał jedynie magazyn ze starymi narzędziami wiertniczymi.

Przyczyna pożaru dotychczas niestwierdzona. Akcja ratun-

kowa, w której bierze udział kilka oddziałów straży pożarnej trwa bez przerwy.

Położony w pobliżu magazyn spółki „Nafta” ocalał. Wysokości szkód nie można narazie ustalić. W każdym razie są one bardzo duże.

Otwarcie linii kolejowej Druskieniki — Porzecze

Tłumy mieszkańców wzięły udział w uroczystości

DRUSKIENIKI. PAT. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowej linii kolejowej Porzecze — Druskieniki.

Na nową stację Druskieniki przybyły rano specjalne pociągi z Wilna i z Warszawy. Ze stolicy przybył p. minister komunikacji inż. Butkiewicz.

Z chwilą przybycia pociągu na stację Druskieniki, p. minister komunikacji Butkiewicz oraz dostojnicy państwowi przeszli przed frontem kompanii honorowej kolejowego przysposobienia wojskowego a następnie przed oddziałem funków ośrodka pracy nr. 50. Ministra komunikacji powitali przedstawiciele miejscowej komisji zdrowotnej z dyrektorem Abramowiczem oraz delegacja miasta Druskienik.

Mszę świętą odprawił J. E. ks. arcybiskup Romuald Jabrzykowski, metropolita wileński.

Jak wiadomo, uzdrowisko Druskieniki leżało w odległości 18 km. od

stacji kolejowej Druskieniki, przemianowanej obecnie na Porzecze.

Po przemówieniu inż. Falkowskiego p. minister komunikacji przeciął wstęgę przy dźwiękach hymnu narodowego, dokonując tem samem otwarcia linii. Z kolei nastąpiło zwiedzanie dworca.

W uroczystościach wzięła tuż udział ludność miejscowa z uzdrowiska Druskienik i okolicznych miejscowości.

Po Mszy świętej ks. arcybiskup Jabrzykowski dokonał poświęcenia nowo zbudowanej linii. Ks. arcybiskup wygłosił przy tem krótkie przemówienie, w którym podkreślił że dzieło to jest jednym z dalszych ogniw rozwoju wzrastającej potęgi i siły państwa i służy na ręce ministra komunikacji jako przedstawiela rządu życzenia, aby daleko to dało jak najlepsze wyniki.

Objęta wyżej wymienione miejscowości posiadały dotychczas tylko komunikację autobusową. Wobec braku dogodnej komunikacji uzdrowisko nie mogło należycie wykorzystywać swych urządzeń kąpielowych, a korzystanie z uzdrowiska ograniczone było prawie wyłącznie do sezonu letniego.

6 ofiar zderzenia motocyklu z samochodem

DUISBURG. (PAT.). W pobliżu miasta motocykl, jadący z wielką szybkością zderzył się z samochodem osobowym tak gwałtownie, że samochód, wywrócił się. Jadący w przyczep-

ce do motocyklu pasażer zabity został na miejscu, podczas gdy kierowca motocyklu oraz 4 osoby jadące samochodem odniosły ciężkie rany i przewiezione zostały do szpitala.

Transportowiec angielski w niebezpieczeństwie

HONG KONG. (PAT.). Według otrzymanych tu doniesień, poważne niebezpieczeństwo za graża transportowcowi angielskiemu „City of Cambridge”, który osiadł na mieliźnie wpo-

bliżu wyspy Pratas o 200 mil od Hong Kongu.

Do wyspy tej zbliżyła się podobno tajfun. Krażownik angielski „Euffolk” odpłynął na ratunek „City of Cambridge”.

Nowe polskie rekordy szybowcowe

Na terenach szybowcowych w Bezmiechowej pod Łwowem ustanowiono w tych dniach szereg nowych rekordów na szybowcach.

Dnia 4 b. m. p. Maria Youngs, pilotka aeroklubu lwowskiego, na szybowcu S. G. 21 (Lwów) konstrukcji inż. Szczepana Grzeszczyka ustanowiła dwa nowe polskie kobiece rekordy

długotrwałości lotu — 6 godzin 13 min. (dotychczas 5 godzin 57 minut) i wysokości — 770 m.

Dnia 5 b. m. p. Piotr Mynarski, pilot Aeroklubu Lwowskiego i instruktor szkoły szybowcowej w Bezmiechowej, na szybowcu 2-osobowym C. W. 4 konstrukcji inż. Czerwińskiego z pasażerem Mikulskim ustanowił lotem trwającym 9 godzin 7 min., nowy polski rekord długotrwałości lotu na szybowcu z pasażerem (dotychczasowy rekord wynosił 4 godziny 33 minuty).

Dnia 5 października z. b. p. Wanda Modzikowska, pilotka Aeroklubu Poznańskiego, lotem trwającym 9 godzin 2 min. na szybowcu C. W. 5 konstrukcji inż. Czerwińskiego pobliża rekordu kobiecej długotrwałości lotu, który należał do p. Youngs.

Względnie potrzeb uzdrowiska M-stwo Komunikacji w kwietniu r. b. polecił dyrekcji kolei państwowych w Wilnie przystąpić do budowy bocznicy, łączącej uzdrowisko Druskieniki ze stacją tejsze narwy. Obecnie roboty zostały już całkowicie ukończone.

Wszystkie roboty na tej linii, z wyjątkiem robót związanych z układaniem i balastowaniem torów, wymagających pracy wykwalifikowanych robotników, były wykonane przez miejscowych bezrobotnych oraz przez zespoły pracy przedpoborowej młodzieży t. zw. „Junaków”, których przydzieliło towarzystwo opieki nad niezdolnymi młodzieżą, naskutek zaleceń Ministra Opieki Społecznej. Układanie i balastowanie torów zostało wykonane przez formację saperów i częściowo przez kolejowe przysposobienie wojskowe.

GROSZOWE DATKI obywateli na Fundusz Obrony Morzkiej stworzą potęgę Polski na Bałtyku. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Na wynos niema!

(S. F.). Każdy człowiek, który normalnie je na kolację tylko żupę z obiadu, na przyjęcie gości stawia na stół i kiełbasę, i szynkę i galaretkę z nóżek i wógle co może najlepszego.

Każdy bowiem lubi się przed gośćmi popisać i postawić.

Dlatego właśnie p. Stanisław M., który na codzień dla celów higienicznych używa zwykłe starych gazet spodziewając się gości, kupił specjalną rolkę higienicznego papieru.

Niech widzą, że mnie i na to stać — powiedział sobie p. Stanisław i zawiesił rolkę na widocznym miejscu w ubikacji, że by świadczyła o jego zamożności i zamiłowaniu do porządku.

Goście się zebraли, do północy jedli i pili obficie, z ubikacji jednak mało kto narazie korzystał.

Wielkie więc było zdumienie gospodarza, gdy, wstąpiwszy na chwilę żeby popatrzeć trochę na rolkę stwierdził, że zostało z niej mniej, niż połowa.

Zużyć nie mogli — zorzętowny tylko ktoś buchnął.

Rolka kosztowała coprawda tylko kilkadziesiąt groszy. O koszt p. Stanisławowi nie szło. Ale sam fakt buchnięcia irytował go mocno.

— Co to za świnia mogła wziąć? — kombinował, usiłując sobie przypomnieć, kto wsta-

wał od stołu i wychodził z pokoju.

Naliczył 4 osoby. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kobiety nie mogły być brane w rachubę. Bo gdzieby taką paczkę papieru schowały? Za bluzkę? W ponczocho?...

Podjęcie więc padło na dwóch panów. P. Stanisław wrócił do pokoju i niby zartem obmacał kieszenie najpierw jednego, potem drugiego.

I domagał się. Skradziony papier odstawał wyraźnie w kieszeni od spodni p. Feliksa N., serdecznego przyjaciela gospodarza.

— Feluś! — powiedział chłodno p. Stanisław. — Jesteś u mnie mozesz, ile chcesz. Co się tyczy papieru to samo. Masz życzenie kilka kartek naraz, bierz kilka. Żebyś chciał wszystek papier zużyć, używaj. Ale na wynos to tylko świnia bierze!

I choć przypacieł tłumaczył się gęsto, że papier chciał zużyć tylko na miejscu, a wziął w obawie, że inni goście do rana rozbiorą, p. Stanisław nie słuchał i silnym kopniakiem wyrzucił przyjaciela na schody.

Ten właśnie „kopniak” był przedmiotem sprawy sądowej, na której szczęśliwie przyjaciela się pogodzili. Sprawę umorzono.

M I Ł O Ś Ć A N U S I

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wczę, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materialnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przyszłorównopremyelowiec, ale pochodzący z wieśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wołała sąsiada, pedatusałego, cospawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczycykim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem o'cu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zoska. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirecy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskimi. Elżunia była tym oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiadać.

Wtem usłyszeli jakiś szaleet. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że tu leśniczówce skradła się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jas Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostrymi pytaniami, opanowany szalem zadręczał.

Anusia odpowiadała na to pogardliwym milczeniem. Doprowadziła go do szafu, Rozwścieczony krzyknął, że rzywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni zlamaną i poplamioną krwią.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejdnanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, podobnych z jej stron.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwaciarni.

Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności”. Zażądał miszowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł zasypać ją bogactwami.

Anusia wykreśliła się odpowiedzią wymijającą.

Je' znajomy z podróży — garbus Olek, zwany „Niedorostkiem” napisał pokryjomu list do Jasia Bończala, wzywając go do pogodzenia się z Anusią.

Tymczasem nadeszła wieść o śmierci Jasia Bończala. Anusia była tam wstrząśnięta do głębi. Elżunia przyszła, aby ją pocieszyć, a zarazem zwierzyła się z udręk, jakie sama przeżywa. Ryśka, kochanka Olgierda, wykradła mu listy Elżuni, pisane do niego i chce je wydać Chomowiczowi. Żąda za dyskrekcję 200.000 zł. Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Elżunia poprosiła Olgierda, aby zażądał od Ryśki zwrotu listów. Uczynił to. Ryśka pozornie się zgodziła, listy oddała, ale z wyjątkiem dwóch, które posłała Chomowiczowi, który po otrzymaniu ich był wstrząśnięty do głębi.

W wyniku tego Chomowicz postanowił rozjechać się z Elżunią. Anusia, chcąc ją ratować, pożyczyla dla niej zadana sumę od Oremskiego. Ale już było za późno.

Elżunia wpadła do kwaciarni i zapytała Gabryję, gdzie Anusia.

— O, proszę mi o niej nawet nie wspominać — odparła Gabryjela nadęta i zła.

— Cóż się stało?

— Ach, jaka to dla mnie strata! — jęknęła kwaciarka.

Kłamała. Jeżeli rzeczywiście poniosła stratę przez odejście Anusi, to zyskała „na boczku” tak wiele, że strata była z zyskiem nadrobiona.

Gdy Elżunia poprosiła Gabryję, by jej wreszcie opowiedziała wszystko pokolei, Gabryjela rzekła:

— Wymówiła mi. Musiało się tak skończyć. Hrabia Oremski szaleje za nią. Cały majątek oddałby, aby ją tylko zdobyć... A przecież nie muszę pani opowiadać, jaki jest bogaty... Długo mu dawała kosa... Nawet dziwiłam się jej, przyznam się pani szczerze... Aż tu dziś z rana wchodzi hrabia rozpromieniony, a ona przy nim silnie poddenerwowana. Odgadłam wszystko...

— Zabijałbym go, ale co miałam zrobić? Nie mogę z nim zadzierać. To mój gospodarz domu... Często zalegam z komornem, poza tem to mój najlepszy klient...

Westchnęła i mówiła dalej:

— I... trudno. Stracę conajmniej trzy czwarte moje klienteli. Przecież większość bywała u mnie tylko dla Anusi... Gdzież ja znajdę taką drugą?

— A ja chciałabym ją odnaleźć i to możliwie najszybciej...

— Więc niech pani pędzi do niej do domu. Może tam jeszcze będzie...

Elżunia pomknęła do Anusi. Jeszcze ją zastała, choć już wychodzącą z domu. Zresztą, nie było wiadać, aby się wyprowadzała.

Opowiedziała Anusi wszystko. Potem oddała czek, mówiąc:

— Niestety, nie zdążył mnie już ocalić. Ale jakże ci się odwdzięczę za wszystko, co dla mnie w życiu zrobiłaś?

Anusia przyciągnęła ją ku sobie, mówiąc:

— Pocałuj mnie i... będziemy kwit...

Elżunia zapytała:

— I dokąd teraz idziesz?

— Wolałabym, abys mnie pytała.

— Kiedy Gabryjela już mi wszystko powiedziała. Hrabia cię kocha bardzo?

— Tak mnie nieustannie zapewnia.

— A ty jego?

— Moja droga... Ja kochałam raz w życiu i więcej już nie pokocham nigdy.

— Hrabia to wie?

— Nie zatajam przed nim niczego?

— Wiem, że już oddawna cię przesładował swymi czułościami. Dotychczas jakoś się bronilaś...

— Tak, póki miałam jeszcze utajoną isierkę nadziei. Wiesz, zresztą, że gdyby Jaś wrócił i zastał mnie z hrabią, byłby to dla niego cios śmiertelny. Teraz, gdy już nie żyje, wszystko mi jedno...

Westchnęła głęboko i dodała:

— Hrabia jest dla mnie bardzo dobry. Powiedziała mu wszystko otwarcie. Nie pogniewał się. Wogóle nigdy się nie gniewa. Póki żyje, nie widziałam go w złym humorze. Gdy tylko zwierzyłaś mi się ze swych trosk, zatelefonowałam do niego, że chcę się z nim spotkać. Przybiegł natychmiast. Bvliśmy w Łazienkach. Powiedziała mu wszystko jasno i wyraźnie... Od czasu, gdy otrzymała te tragiczne depesze, miałam w sercu straszliwą pustkę. Byłam jakby opętana jedną tylko myślą: położyć wszystkiemu jakiś kres... utopić się, otruć, bo już mi nikt nie pozostał na świecie...

— A ja, Anusiu?

Uczynił to tak szczerym tonem, że wzruszył mnie do głębi.

Chciałam mu wytłumaczyć, że taka biedna dziewczyna, jak ja, nie zdoła go na długo zainteresować. Będę dla niego kaprysem kilkudniowym, przelotną zabawką. Przerwał mi, pytając, o jaką usługę mi chodzi, bo mu o tem wspomniałam przez telefon... Bałam się powiedzieć odrazu... Zwlekałam...

On tymczasem zaprosił mnie do swego samochodu. Zawiózł przed mały, śliczny pałacyk na kolonii Staszycy. Poprosił, abym z nim tam weszła. Byłam taka wtedy bezwolna, że weszłam, zwłaszcza, gdy mi rzekł:

Może tu pani wejść śmiało. Kocham panią i szanuję. Ten pałacyk czeka na panią oddawna. Gdyby pani zechciała przyjąć go ode mnie w darze, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Może pani tu zostać odrazu, a ja przyjdę tu dopiero, kiedy mnie pani zaprosi...

Znów nalegał, bym powiedziała, o co mi chodzi. Powiedziała mu więc, ukrywając nazwisko twoje. Może i domyślił się, ale bez słowa wyjął czek i wypisał go. Potem wyszliśmy.

— I już? — zapytała Elżunia.

— Tak. A bo co?

— Nie udawaj, Anusiu... Przecież za taką ogromną sumę, musiałaś mu coś przyrzec?

— Ja? Nie.

— Więc, dlaczego opuszczasz swój pokój?

— A któż ci to powiedział? Zostaje.

— Bądźże ze mną, szczerza, Anusko...

— Możebyś mnie potępiła...

— Co? Ja? Dla której się poświęciłaś? O, nie!!! Nikt i nic już nas nie zdoła rozłączyć! Niech inni ciskają w ciebie kamieniem, jeżeli chcą. Ja cię kocham i podziwiam. Dokąd idziesz teraz?

Anusia opuściła głowę i milczała wstydliwie.

Elżunia nalegała:

— Przyznaj się... Do tego pałacyku, do którego hrabia cię zawoził i gdzie już, zapewne, na ciebie czeka?

— Elżunio...

— Słowem, zgodziłaś się zostać jego kochanką? I wszystko, wszystko dla mnie?

— No... tak... ale nie przypuszczaj, że mi z tego powodu przykro...

— Kłamiesz... przez dobroć...

— Nie, ale... widzisz... gdybym miała zostać w tym pokoiku... w otoczeniu tych wspomnień i pamiątek... oszalałabym albo umarła z rozpacz...

Tam... postaram się rozerwać trochę... Może uda mi się zapomnieć... Może hrabia Oremski kocha mnie prawdziwie... Powiem ci szczerze, że jestem jego postępowaniem wzruszona do głębi. To jedyny człowiek w całym moim życiu, który był dla mnie naprawdę dobry i szlachetny... Bo ani ojciec, ani nawet Jaś... Oni wszyscy kochali mnie, ale... po swojemu.

Ich miłość sprawiała mi więcej bólu, niż dawała szczęścia. Prawdziwie dobry był dla mnie tylko hrabia Oremski. Czemuż mam go dłużej dręczyć moim oporem. I zresztą, co mnie już teraz wogóle wszystko obchodzi? Wszystko mi na świecie już tak zobojętniało, że...

I nagle wybuchła rzewnym płaczem.

Przypomniał się jej bowiem Jaś i ujrzała go oczyma wyobraźni, umierającego gdzieś zdala z przekleństwem na ustach...

Szepnęła:

— Duch jego męczy i dręczy mnie nieustannie. To ja go zabiłam... To ja...!

Elżunia rzekła:

— Wiesz, zamieszkamy razem. Nie opuścimy się nigdy w życiu.

Anusia odszepnęła:

— Nie mogę, niestety... Nie mogę... Przyrzekłam mu...

Pocałowały się i pożegnały.

Jedyną rzeczą tylko Anusia nie powiedziała Elżuni, a mianowicie, że tegoż ranka posłała hrabiemu Oremskiemu kartkę tej treści:

„Jeżeli serce moje już stało się niedostępne dla miłości, to w każdym razie nieobca mu jeszcze jest wdzięczność. Chcę to Hrabiemu udowodnić.

Proszę Hrabiego tylko o pewną zwłokę... Moja żaloba jest jeszcze zbyt świeża. Jestem bezdennie smutna, ale wierzę w Hrabiego i przypuszczam, że w Jego przyjaźni znajdę ukojenie.

Dziś wprowadzę się do pałacyku. Mojem jedynym pragnieniem jest zamieszkać tam cicho i spokojnie, samotnie i odludnie.

Tak też uczyniła.

Elżunia wróciła do siebie, gdzie zastała list od męża, piszącego:

„Byłem tu i zabrałem moje manatki. Postanowiłem narazie nie sprzedawać pałacu, ponieważ dowiedziałem się, że Twoi rodzice są na ysi i może byłoby Ci przykro być samej w ich pałacu. Zostań więc w naszym tak długim, jak zechcesz. Mnie — nigdy więcej nie zobaczysz.”

Teraz dopiero zrozumiała, jak jest samotna i opuszczona, mówiąc sobie:

— Jesteśmy zgubione obie... Anusia i ja... Ja, to jeszcze rozumiem, ale za co ona? POCO, biedaczka musi całe życie cierpieć z... mojej winy?

26. POŻEGNANIE

Chomowicz wysłał dziecko do siebie na wieś. Sam też udał się wkrótce. Nie zadawał się z nikim. Był jedynie u teścia, któremu powiedział, że rozstaje się z Elżunią, nie podając, zresztą, powodu. Powiedział mu tylko, że książę z pewnością na jego miejscu postąpiłby tak samo.

Książę Tomirski był bardzo tem przybity. Domyślił się odrazu, że pewno poszło im o Olgierda. Niemniej zmiążdżona była tą wieścią księżna.

Książę pomyślał sobie:

— Głupia gęś z tej Elżuni. Miała najlepszego męża na świecie...

Księżna zaś usiłowała bronić córkę, przyznając, zresztą, że ma wiele wad, twierdziła wszakże, iż Elżunia mimo wszystko ma dobre serce i żywi głębokie przywiązanie do męża.

Bolesław był niezachwiany. Pożegnali się. Księżna rozplakała się, książę zaś nadal powtarzał:

— Nigdy nie przypuszczałem, żeby mogła być taka głupia. I co ona teraz pocznie? Aby tylko nie popełniła jakiegoś nowego głupstwa...

Poszedł do lasu, aby otrząsnąć się z przykrego wrażenia. Spotkał tu gajowego Biedrzycha, ojca Anusi. Zapewnił go, że Anusia, którą często widywał w Warszawie w kwaciarni, prowadzi się wzorowo, że zepsucie, panujące w Warszawie, nie zdołało jej zupełnie znieprawić. Biedrzycki milczał uparcie...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę: Melę i Lilę Kunicko-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyludził od niej grube sumy, a przysięgł rozkochać w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lilii, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marezalkowskiej, Teci Ziarskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Słubu swego z Lilą Kunicko-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zdradził się zatrutym sztyłem i zmarł, a ciało jego Noderski spalil chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunicko-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszczeniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lilii. Nie mogąc dowieść jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przytuliła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Ziarska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nie miłość, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiając adresu.

Noderski był przynęcony zniknięciem Teci, która przebywała w Zakopanem, gdzie zapoznała się z doktorem Przyboszem i jego synem, Montemortem tymczasem usiłował wrzucić swego „agenta” do nowej akcji szantażowej. Spotkał się z nim właśnie w kawiarni Europejskiej.

DJABELSKI TEMPERAMENT.

Montemort przysiadł się zaraz do stolika Noderskiego.

— No, wreszcie udało mi się spotkać ciebie! W domu cię nigdy niema, zatelefonować nie jesteś łaskaw. Chyba już po pojedynku nie pozostało śladu... Właśnie nadarza się okazja. Widziałeś tę czarownicę, tam na prawo? Siedzi z Andrzejem Kiteckim. To ta Amerykanka Mary Joung. Muszę cię z nią zapoznać. Widzisz, jak oczami strzela do ciebie? Wpadłes jej w oko odrazu. Spójrz, jaki ona musi posiadać temperament djabełski. Młode to jeszcze, samo, po świecie się włóczy i szuka przygód. A jednak, wprost wierzyć się nie chce, jest taka wstrzemięzliwa w zabawach! Wiem doskonale, że wszelkie zabiegi nietylko Kiteckiego, ale i innych były bez żadnego skutku. Już ja jej pilnuję dobrze...

Noderski słuchał, patrząc w kieliszek, w którym złożyło się wino.

— Posiedź chwileczkę... — usłyszał. — Mary Joung daje mi jakieś znaki. Domyslałem się, o co chodzi. Przysiadę się do nich.

Montemort z dobrodusznym uśmiechem przeszedł do stolika Amerykanki, zostawiając Noderskiego samego.

Wybuch nienawiści dla Montemorta, wstrętu do „pracy”, do jakiej zmuszał go, jakby chwilowo przysiadł w Noderskim. Był zobojętniały, przybity. Znal doskonale źródło swego stanu: brak Teci. I dlatego ścierał się w nim teraz dwa prądy. Jeden, pełen rezygnacji, skłaniał go do poddania się woli Montemorta, szukania zapomnienia w miłościach bez względu na to, czy będą się kończyły szantażami, czy nowymi rozczarowaniami. Tym skłonnościom przeciwstawiła

się iskierka nadziei, że jednak Tecia się znajdzie, że powrócą dni niezwykłej czarującej miłości, które go tak upajały, a serce czyniły czystym i dobrem.

Walczyło w nim dwóch ludzi, czujących dla siebie wzajemną pogardę. Jeden z nich był cynikiem, nie wierzącym ludziom, a szczególnie kobietom, drugi jakby miał duszę młodzieńczą patrzącą z nadzieją w przyszłość.

— A możebym jednak znalazł zapomnienie w ramionach tej czekoladowej dziewczyny? — zadawał pytanie cynik.

— Nie, nie zapomnę nigdy błękitnych ocząt Teci, wpatrzonych we mnie tak gorąco, tak miłośnie, z takim oddaniem!...

— Może wstąpić do klasztoru z tęsknoty za dziewczyną, która przepadła, która nawet nie zainteresowała się, czy żyje, czy czasem nie wyzdrowieje? Pieniądze, które zostawiłem, mają większą wartość, niż ja! — oskarżał postępnie cynik i drwił.

Walka wewnętrzna denerwowała Noderskiego. Spojrzenia Mary Joung, przyglądającej mu się, jak zwierzęciu na sprzedaż, (tak to Noderski oceniał) drażniły go. Postanowił zapłacić i wyjść, nie poze gnawszy się nawet z Montemortem.

Skinął na kelnera. Kiedy podniósł się od stolika, Montemort zawołał do niego:

— Stefanie! Pozwól do nas!

Noderski zgrzytnął zębami, a Andrzej Kitecki, usiłujący jeszcze coś nieco mówić, by zwrócić na siebie uwagę, zasznurował usta.

— Oto mój przyjaciel, Stefan hrabia Noderski — przedstawiał Montemort. — Pani Mary Joung, najczarowniejszy gość naszego kraju, który na północ zawędrował ze słonecznych krajów.

Mary roześmiała się, ukazując rząd osłepiająco białych zębów.

— Siadaj z nami chwilę. Panna Mary miała chęć poznać bohatera pojedynku, o którym było tak głośno.

— Ale pan już jest zupełnie zdrow? — zapytała francuszczyzną, przypominającą gardłowścią angielski. Usta jej kazały zapomnieć o wymowie, uśmiechały się tak czarująco, a swoją naturalną czerwienią były nieodparcie kuszące.

Podobała mu się i Noderski poczuł za to do siebie i do niej niechęć.

— Pan ma bardzo interesującą powierzchowność — mówiła, jakby zupełnie o kim innym. — Ja pana obserwuję od dłuższej chwili. I wie pan, przypuszczałem, że to właśnie pan! Pan de Montemort opowiadał mi o panu. O, pan de Montemort umie opowiadać! Zrobił to tak dokładnie, że choć pana nigdy nie widziałam, wiedziałam, że to pan.

To nic trudnego — usiłował się wtrącić Kitecki. — Hrabia Noderski jest królem piękności męskiej, choć go nikt na króla nie wybierał.

— Kobiety wybierają bez głosowania swych ulubieńców — powiedziała swobodnie Mary. — I o wiele trafniej, niż wy, panowie. Najlepszym tego dowodem są rozmaite konkursy piękności, w których zwyciężają dziewczyny zupełnie nieinteresujące. Uroda polegająca na prawidłowości rysów jest martwa. Pięknym czyni człowieka wyraz twarzy, to, co się w niej odbija. Pan ma przecież nieprawidłowe rysy twarzy, a pan się też podoba kobietom — mówiła z rozbrajającą szczerością do Kiteckiego.

Kitecki usiłował zaprzeczyć. Noderskiego drażniła ta rozmowa. Zaczął się wypytywać o podróże młodej milionerki.

— Jadę naokoło świata — odpowiedziała. — Byłam w Chinach, Indjach, w Rosji, oglądam wszędzie, na co natrafie. Teraz posiedzę kilka tygodni w Polsce i pojedę do Niemiec. Wolalam zacząć od wschodu. Wydało mi się to ciekawszem, niż Paryż.

— I pani tak podróżuje sama?

— Tak! Jestem przecież Amerykanką! Mam ze sobą służącą i służącego.

— Pewnie kochanek na powszedni użytek — pomyślał Noderski.

— Czy pan to uważa za niebezpieczne? Macie w Polsce przestarzałe poglądy na kobiety. Już w Rosji jest inaczej. Podobają mi się kobiety rosyjskie. Są samodzielne. Wasze kobiety są bardzo ładne, ale za dużo myślą o zamążpójściu.

— A pani nie ma zamiaru wyjść za mąż?

— Nie wiem. Nie myślałam o tem. Mam czas. Chcę najpierw poznać dużo ludzi, żeby umieć ocenić człowieka, którego wybiorę sobie na męża.

— A jeśli zjawi się miłość? Miłość zaslepi i mimo poznania wielu ludzi, może pani nie zdołać ocenić wartości człowieka, który opanuje panią silnie zmysłowo.

Roześmiała się.

— O, znam niebezpieczeństwo zmysłów! Widziałam wielu pięknych mężczyzn, ale ja zawsze jestem panią siebie i nigdy nią być nie przestanę! — zawołała z pewnością siebie.

— Nieprawdopodobne! — zawołał z komiczną powagą Montemort. — Pani wydaje się utworzona z ognia i pani rozum daje sobie z tem ogniem radę? Nie spotyka gwałtownych buntów ten dyktator — rozsądek? Czy pani nie przecenia władzy zimnego rozumu nad żarem krwi? Widocznie młodość nie nastreczyła pani okazji do niebezpiecznych walk! Są pokusy, które spadają na człowieka, jak lawina i porywają go ze sobą. Pani nie stanęła nigdy wobec niebezpieczeństwa lawiny.

— Kto wie? — odparła i spojrzała wprost w oczy Noderskiego.

— Chcę, żebym spróbował być lawiną — pomyślał Noderski i opuścił oczy. — Montemort już wyładował całą swoją przebiegłość, by podniecić tę młodą „czekoladkę” moją osobą... Prostu zaczyna mnie podstawić, jak sutener różnym lowelasom dziewczynę! Nie, dosyć tego! Nie chcę więcej patrzeć na nią, ani wlaźić jak baran w uwodzicielskie sidła, które zastawia mój szef!...

Podniósł się.

— Bardzo państwu przepraszam. Muszę już iść, gdyż żona mnie oczekuje.

— Bardzo żałuję, że pan nie przyszedł ze swoją żoną. Musi być bardzo piękna.

— O zachwycająca! — rzucił Kitecki.

— Pan się w niej kocha? — spytała naiwnie z ognikami kpiącego uśmiechu w oczach.

Kitecki zmieształ się.

— Przepraszam, że jestem taka niedyskretna... Ale to moja wada, że chcę wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi przebywam i czasem nie mogę się powstrzymać od pytań niegrzecznych. Pan się nie gniewa?

Noderski stał przed nią i czekał, by mu podała rękę na pożegnanie.

Uczyniła to wreszcie i, oddając uścisk po męsku, powiedziała:

— Mam nadzieję, że zobaczę pana jutro u siebie na herbatce o piątej. Będę chyba też miała okazję poznania i pana żony a wtedy zaproszę oboje państwa.

Noderski podziękował. Wyszedł zły i podniecony.

„Czekoladowa” dziewczyna niepokoila jego zmysły, a przed tym niepokojem broniła się miłość dla Teci.

— Montemort poluje na nią, a ona na mnie — zdawał sobie jasno sprawę z sytuacji. — Niema dla mnie innego ratunku, jak ostatecznie skończyć z Montemortem. Raz na zawsze uwolnić się od tego strasznego człowieka! Raz na zawsze! — powtarzał z uporem człowieka, który musi się zdobyć na stanowczy krok, a nie czuje w sobie jeszcze dość sily by się nań ważyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZEW KRWI

— „inni ludzie, inaczej na człowieka patrzają. Nie tak żyją w Polsce! A tu co — business i business. Tyleż wart ile zarobisz. Ale żeby do ciebie ktoś zagadał po ludzku, serdecznie, żeby ktoś zapytał kiedy: „Co ci to bracie?” — ciągnął Maciej Skowron gospodarz z Łanów Wielkich, dzisiaj stary majster z fabryki pończoch Collis Company.

Frank słuchał go obojętnie. — Stary znówu dzisiaj bredzi o Polsce. Wzięło go. Zacznie zaraz opowiadać i podspiewywać grubym głosem te śmieczne piosenki.

Frank nie rozumie tego. Urodził się na Broadway i tu czuje się u siebie. Co go tam jakaś Polska obchodzić może. Ma 26 lat, robotę w fabryce, swoją dziewczynę i taxi. A Polska?

Czytał przecież kiedyś w gazetach, że posiada trzydzieści tysięcy samochodów. W samym New Yorku jest dziesięć razy więcej. Father pokazywał kiedyś fotografie w polskim piśmie. Ulica, a przy niej domki jak kurkiki na farmie. Nie chce nic o takiej Polsce wiedzieć. Nie zna języka polskiego i nie umie po polsku mówić. Kraj bokserów i wynalazków to Ameryka. All right.

Stary się gniewa o to i z podebna na syna patrzy, ale nie poradzić nie może. Frank gwizdał, włożywszy ręce w kieszeni i oparłszy nogi o stół, na wszystko co nie było amerykańskie. Ojciec w jego pojęciu był człowiekiem niższego gatunku.

W sobotę Frank wrócił zły z fabryki. Jego dziewczyna zrobiła mu

scenę zazdrości. Just imagine, o Kati. Wczoraj miał popsuty. Zato ojciec promieniał.

Synu, dziś z Polski koncert. Będą nadawać muzykę polską i będą mówić po polsku. Z naszych stron, Frank, z naszych stron!

Frank milczy chmurnie. — Co mu tam radio? Nothing special! Słuchał go ile chciał. Najważniejsze jest to — gdzie poszła Mary, co robi?

Z temi myślami wychodzi do garażu aby oczyścić auto.

Robota jakos mu nie idzie. Siada na stopniu i rozmyśla głęboko. Słyszy nawet jak ojciec woła go; widzi jak stary krzyczy się koło aparatu. O, kina są otwarte. Uśmiecha się z politowaniem.

Koncert z Polski... Jakby w odpowiedzi na jego myślenie, w głośniku zadźwięczał głos ko-

biecy. Zrozumiał tylko: hallo, hallo! — Spadło to nań jak kaskada świeżej ożywej wody. Głos ten dzwoni mu jakos w uszach inaczej, śpiewa i ujarzmia wdziękiem, serdeczną tonacją i słodyczą. Frank nie może zrozumieć co się dzieje. Słowa podają mu wprost na serce.

Potem zapowiedź po angielsku. Zaczyna się niecierpliwie. Wyczekuje na tamten głos i w oczach staje mu Mary w czasie dzisiejszej sceny mówiąca krótkimi urywanymi zdania swoimi nosowo — gardłowym głosem.

Ta kobieta z głośnika mówi inaczej. Musi być piękna i słodka. Musi być pieszczotliwa jak dziecko. Frank się uśmiecha.

I ta polska mowa też jakaś inna. Pada słowo i za serce chwytają, choć Frank nie rozumie. Tak jakos łaskoczko skórę, albo odezwie się moc-

no, krótko, twardo i dzwięczy, i dzwięczy...

Zabrzmiała muzyka Frank się irytuje, dziewczyna się już nie odzywa, więc musi czekać.

Popłynęły tony mazurka Chopina. Przepłynęły nad głową Franka omotaly ją i zairwały w jego oczy swymi oczyma. Nie znał ich. Iskrzyły się w uśmiechu i przysgasały w smutku. Zairwały mu do duszy, do myśli i do serca Frank przyjął w siebie ich mowę. Coś co w nim było uspięone obudziło się i ożyło, coś go zawołało poprzez dal ku sobie.

Frank siedzi w ciszy, nieruchomo. Po skończonej audycji wstaje i idzie do domu. Ojciec siedzi przy stole oczy zakrywszy rękami.

— Father chciałbym poznać dziewczynę z Polski, chciałbym żebyś mnie nauczył rozumieć twój język.

NA SZANCACH REDUTY SOWIŃSKIEGO

Kościół z epoki narodowej - historyczna pamiątka w gruzach - Tragedia miłosna z przed 30 laty

Fotoreportaż Jacka Buręgo

Mało mamy pamiątek historycznych w Warszawie, a jeszcze mniej dlatego, że giną one w niepamięć. Niszczą je z czasem i karygodna lekkomyślność. Widome znaki naszych dziejów nie znalazły w sercach gospodarzy stolicy tej miłości, na jaką zasłużyli. A przecież Warszawa ma najchlubniejszą pamiątkę historii heroicznej - Redutę Wolską, na której rozegrał się jeden z ostatnich aktów Rewolucji Listopadowej.

Na szanckach wolskich, jak je lud powszechnie nazywa, zginął legion bohaterów z gen. Sowińskiego na czele, a jednak... tutaj nasze pamiędanie wystawiło sobie świadectwo na pełniejsze. I rzecz dziwna! U zarania wskrzeszonej Niepodległości zerwał się bunt przedwoborowi na ówczesnym placu Saskim (dzisiejszym pl. Marszałka Piłsudskiego).

Znaczyć symbol niewolii - chor takich hasel zawtórował burmistrz. Wnet słowa zamieniły się w czyn i gmach w stylu bizantyjskim runął. Walnie się do jego „rozbiórki” przyczynił b. prezydent Słomiński, który tą pracą zwrócił na siebie oczy Warszawy.

I oto z gruzów soboru usypało chodnik wzdłuż ul. Wolskiej niemal do samych szancków, a sama Reduta Wolska pozostała taka, jaką ją Moskale zostawili. Dziś po wyboistym chodniku z gruzów soborowych idziemy, aby po 15 latach Niepodległości oglądać Redutę Wolską w gruzach!

Dla oczu miłującego pamiątki narodowe zwiędzenie szancków wolskich musi być gołgotą. Na każdym kroku moskiewskie barbarzyństwo sztychło z polskiego bohaterstwa, zakłętego w Reducie Wolskiej, której ziemię przed 103 laty napoił krwią ofiarną synowie wolności.

Już zdaleka zasłania kościółek na szanckach cerkiewka, zbudowana przez jakąś głowę djeceji „warszawsko-prywiłsińskiej”, a chwale tego faktu głosi do dnia dzisiejszego stosowna tablica, wmurowana w ścianę cerkwi.

W pobliżu kościoła znajdowały się pola elekcyjne, na których szlachta czuwała na tronie swego monarchy. Po szczęśliwym wyborze braci szlachecka szła do tego kościoła składając pierwsze dziękczynienia i śpiewała „Te Deum”. Stąd dopiero ruszono do katedry Sw. Jana na uroczyste modły polekcyjne.

Późniejsze losy kościoła są pod względem historycznym niewyjaśnione. To jest jednak pewne, że parafia należała do djeceji gnieźnieńskiej. Wiadomo także, że wśród niewyjaśnionych okoliczności powstał pożar, który doszczętnie zniszczył drewnianą świątynię. Na jej miejscu wzniesiono mury kościoła, który przetrwał wszystkie zawieruchy narodowe.

W roku 1831 dookoła świątyni zostały usypane szanckie, w których bronił się Polacy z gen. Sowińskim na czele przed nawałą moskiewską. W tych szanckach kwatrowało 2.000 żołnierzy, mając przed sobą 4 korpusy wojska rosyjskiego.

Pierwotna legenda głosi, że gen. Sowiński, ulegając przemocy wroga, schronił się z kilkunastu walewnymi towarzyskami do świątyni. Lecz i tu ich dosięgły wściekłe bagnety moskiewskie. U stóp ołtarza miał zginąć bohaterką śmierć gen. Sowińskiego.

Ostatnie jednak dociekania historyczne przedstawiają śmierć generała inaczej. Posadził on pod swoim dowództwem 15 armat. Gdy Moskale uwyli artylerzystów i 14 armat strażacki, Sowiński stanął przy lawecie ostatniej i bronił się dalej.

Miejsce jego bohaterkiej śmierci oznaczyli legionieci Piłsudskiego, wznosząc krzyż.



Władze cerkiewne, jakby dla zadokumentowania ciągłości historycznej z barbarzyństwem carskim, które niszczyły polskie pamiątki narodowe, postanowiły unicestwić plan przywrócenia godności historycznej Reducie Sowińskiego. Trzymając się prawa, które zastrzegło cmentarzom nienaruszalność, jeśli są ogrodzone, władze cerkiewne stawiają betonowy mur, który ma okulić cmentarz.

Bijemy na alarm! To jest prowokacja naszych uczuć narodowych! Żywimy szacunek dla zmarłych, stosujemy to rancję religijną, lecz spadkobiercy tradycji carskiej Moskwy muszą pamiętać, że są w Polsce i za parawanem prawa nie wolno im deptać naszych świętości! Dla nich jest to cmentarz, a dla nas pamiątka narodowa, dzieje naszych bohaterów przodków, którzy nie dali się zgniebić przez mocny!

Na cmentarz prawosławny dość znajdzie się miejsca w okolicach Warszawy! Nad prawem pisanem jest wyższe prawo i to prawo przemawia za nami!

Mur, wznoszony w obrębie szancków wolskich, nie jest murem, który ma chronić groby, ale murem, ruinującym do szczytu pamiątkę historii walk o wolność! Ufamy, że władze położą kres tej prowokacji, która oburza musi wszystkich Polaków. Sobór legł w gruzach i to samo musi się stać z grobami ludzi, którzy pastwili się nad Polską w okowach!

Niezależnie od poszanowania pamiątek tego samego wymaga dobro mieszkańców Woli. Rozległa Wola nie posiada zadzwonionej przestrzni, parku, ogrodu, gdzieby ludność mogła chłonąć błogosławieństwa przyrody. Życie dało przykład. Życie uczyniło z cmentarza prawosławnego letnią rezydencję Woli.

Oto typowy obrazek. Na płycie nagrobnej siedzą i gwarzą, to zryw czytają gazetę. Dzieci bawią się bez troski wśród grobów. Nie rażą ich krzyże, nie przezywają zmarłych zagrzebanych w ziemi - bo do tego Wola przywykła. Tutaj jest jej ogród, tutaj jej zieleniec, jedyne Prawo życia jest silniejsze od prawa umarłych, bronione ze złą zawziętością przez oficjalnych przedstawicieli cerkwi.

Olbrzymie cmentarzysko jest samo dla siebie miastem umarłych. Nietylko dlatego, że kryje nieboszczyków, lecz przede wszystkim dlatego, że brak żywych, którzyby te groby kochali, odwiedzali je i pamięć przodków czcili. Ta Rosja, którą kryją wolskie grobowce, jest martwa i z martwożytej żadna moc jej nie wskrzesi! Życie tym miejscom daje Wola i serce narodu, który swą przeszłość historyczną kocha!

Wola na cmentarz prawosławny patrzy inaczej, niż pogrobownicy carskiej Rosji. Z konieczności życiowej musi ten teren uważać za miejsce godziwej rozrywki, za swój park. Kocha swe szanckie, wielbi pamięć Sowińskiego i jego żołnierzy, objętnie przechodzi obok mogił carskich dygnitarzy i snuje legendy...

Powtarzają więc np. legendę tysiączne usta o ludziach, których podobizny utrwalił rzeźbiarz...



na którym napisano: „S. p. Józef Sowiński, generał Wojsk Polskich, legł śmiercią bohatera na szanckach Woli dnia 6 września 1831 roku”.

Po straceniu powstańca, rząd rosyjski zamienił kościół na cerkiew, a miejsce, okolonie przez szanckie powstanie, przeznaczony na cmentarz prawosławny, chcąc w ten sposób zatrzeć ślady bohaterstwa narodowego.

Na prośbę ludności w 1919 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski oddał go w ręce władzy kościelnej. W kilka lat później przywrócona została parafia św. Wawrzyńca. Akt erekcyjny dokonano 1 listopada 1923 roku.

Tak brzmiała relacja ks. Prądzyńskiego, którą wiernie po 8 latach powtarzam, korzystając z ówczesnej meji publikacji.

Barbarzyństwo Moskwy widzi się tutaj na każdym niemal kroku!



Przekopano szanckę od strony ulicy Wolskiej i wmurowano w niej bramę cmentarna. Widac ją na zdjęciu, a na prawo częścią historycznego szancka.

Dla zachowania pokoleniom historycznej Reduty, postanowiono po odzyskaniu Niepodległości zniwelować cmentarz i u-

Nie Rosjanie spieszą na cmentarz, by hołd oddawać prochom swych przodków (pod naporem wojsk niemieckich uciekali podczas wielkiej wojny do Rosji, a później głowę dawali pod mieczem rewolucji rosyjskiej), ale Polacy, którzy łakną powietrza, zieleni i wytchnienia.

Pospiechali przez Nowy Świat do Zamku, następnie na ul. Marszałkowską i za rogatki. Kiedy zbliżali się do koszar pułku Kekholmskiego, stangret zatrzymał konie, ale oficer zaczął jechać dalej. Wkrótce stangret usłyszał szybko dwa po sobie następujące strzały rewolwerowe. Zdał sobie sprawę, że strzelano gdzieś w pobliżu.

Po chwili we wnętrzu lando usłyszał charczenie, popatrzył więc tam przez okienko i spostrzegł dwa trupy.

Stangret popędził do rogatki i tu zawiadomił o wypadku policjanta Dabrowskiego.

W tej chwili znaleźli się tam dwaj oficerowie pułku Kekholmskiego w towarzysztwie żołnierzy i w niezwykłym odcierze poznali ppot. tegoż pułku Jacuna.

Oficerowie odeszli lando ze zwożonymi dwójką osób pod eskortą żołnierzy do szpitala Ujazdowski. Tutaj lekarze stwierdzili śmierć obójca. Do szpitala przybył wkrótce komendant jednego z batalionów pułku Kekholmskiego pułkownik Onaciewicz. Na widok zwłok młodej damy pułkownik zdrętwiał. Była to jego córka Wiera.

Co było przyczyną katastrofy - niewiadomo. Przypuszczają, że do strasznego czynu popchnęła pomysłowość postubelna ukochanej.

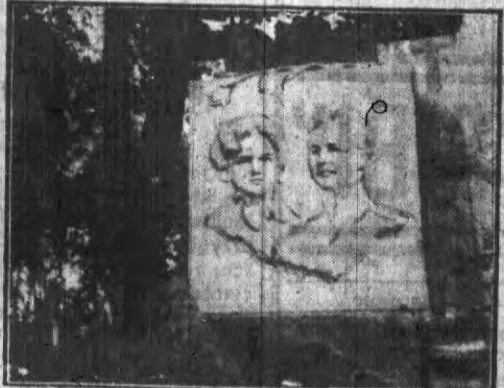
W landzie znaleziono dwa rewolwery zakrwawione: branning i buldog.

Stangreta aresztowano.

Jak na artykuł reportera z przed 30 niemał laty i pismo, które „brzydzi się” sensacją - całość wywiera wrażenie sensacyjne. Może ten przedruk poprawi legendy i Wola znajdzie prawdę, której szukała w fantazji.

Ileż takich legend krąży! Ileż ciekawości chłoną niektóre tablice! Ale jakże inaczej, niż by chcieli ci, którzy wnoszą betonowy mur! Trudno! Cmentarzysko wyrosło tu z gwałtu, na pięty z strony Polaków nigdy nie zasłuży!

I znów wracamy do źródła ścieżki, deptając po wyboistych chodnikach, ścieranych na pył, a powstałych z gruzów soborowych. Kiedyż po nich śladu nie zostanie i nowe betony wieść będą do parku Sowińskiego, wolnego od barbarzyństwa moskiewskiego, do szancków, pieczołowicie pielęgnowanych, na których podczas eposu narodowego ginęli bohaterzy? Kiedyż



...na tej tablicy. Dwoje pięknych Rosjan. Wykuty w marmurze brzmienie napis:

Podpor. Georgij Władimirowicz Jacun 21 lat.

Wiera Władimirowna Onaciewicz 18 lat.

Zginęli 9 listopada 1906 roku.

Legendy o tych dwojgu przybrały rozmiary fantastyczne. Jak się kochali, jak tragicznie zginęli, jak zimne prawo było dla nich okrutne!... Nie w tem prawdy? Odlóżmy więc legendy na bok i posłuchajmy, co pisze reporter „Kurier Warszawski” w numerze z 23 listopada 1906 roku p. t. „Podwójne samobójstwo”.

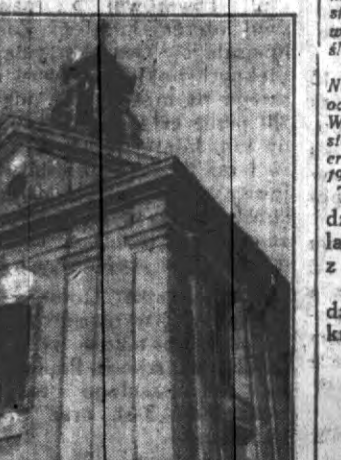
„Wczoraj o godz. 6 pp. w gmazie Jamołkowskiej przy alcy Piłknie jakiś młody oficer zamknął lando na kluczyk i wyszedł.”

O godz. 8 m n. 15 do remizy przyjechał ten sam oficer z młodą elegancką damą.

dziecko wolskie nie natknie się na grób wroga, który gniebił jego ojców, dziadów i naród cały?

PROGRAM RADIOWY

8.30 Kiedy ranne wstają zorze; 8.33 Muzyka z płyt; 8.52 Dalejszy ciąg muzyki; 9.30 Transmisja z Bognej uroczystości z okazji koronacji Cu downego Obrazu Matki Bożeniekiej; 12.15 Poranek muzyczny z Konserwatorium Warsz.; 13.00 Wakacje nad Czarne morzem; 13.15 Dalejszy ciąg poranku z Konserwatorium Warsz.; 15.00 Jak się bawimy - gawęda; 15.15 Pieśni; 15.35 Dalejszy ciąg pieśni; 16.00 Dysputa - fragment z powieści T. Nowackiego; 16.20 Recital skrzypiec; 16.45 Jurek na Turnieju; Lotniczym - pogadanka dla dzieci; 17.00 - 17.30 Muzyka do tańca w wykonaniu Kapeli ludowej; 18.00 Teatr Wyobraźni nada słuchawko p. l. Dom w noc; 19.00 Koncert wieczorny; 20.00 Koncert popularny w wykon. Ork. symf. PR.; 21.00 Na wesolej twórczej fali; 22.15 Koncert reklamowy; 22.30 Transkrypcje utworów J. S. Bacha; 23.05 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomia”.



Zasłania kościółek św. Wawrzyńca. W jego ścianach tkwią jeszcze kule moskiewskie, które prażyły obrońców Woli. Na powyższej fotografii czarne punkty - to właśnie owe kule, które zburzyły świątynię. Jakże mało ludzi o tem wie!

Historję tego kościółka opowiadał mi nieodżałowanej pamięci ks. prałat Prądzyński, pierwszy proboszcz parafii Sw. Wawrzyńca.

„Jeszcze za czasów ks. arcybisk. Maszowskiego na tem miejscu, gdzie wznosiła się świątynia, stał kościółek drewniany, jeden z najstarszych w Maszowie - przykryty słowami ks. Prądzyńskiego. Długie lata skrapiał kula siebie pierwszą w najbliższych okolicach Warszawy parafię rzymsko-katolicką. Za czasów królowi wybitnych

Starania o kredyty z Funduszu Pracy dla Grodna

Na odbytem w Białymstoku zebraniu wojewódzkiego Komitetu Funduszu Pracy, w którym wziął udział również pan Prezydent K. Sulistrowski zostały przyznane Grodnu na rok 1935 następujące kredyty i dotacje: na budowę kanalizacji 500.000 zł., na budowę nowej publicznej szkoły powszechnej 50.000 zł., na dokończenie budowy wybrzeża 25.000 zł. i na uporządkowanie ulic w mieście 20.000 zł. Razem dzięki staraniom p. prezydenta Sulistrowskiego mamy otrzymać 595 tys. złotych.

Pan Wojewoda, uwzględniając powyższą uchwałę wystąpił z odpowiednim wnioskiem do Głównej Dyrekcji Funduszu Pracy i władz centralnych.

Jak widzimy zabieg p. prezydenta K. Sulistrowskiego i jego starania nad zapewnieniem Grodnu należytego uwzględnienia jego potrzeb są należycie oceniane u władz wyższych, miejmy nadzieję, że te stosunki i nadal pozostaną niezmiennie.

Sensacyjny proces inspektora szkolnego i aspiranta policji o zniesławienie sędziego śledczego

Wydział odwoławczy Sądu Okręgowego w Grodnie na sesji wyjazdowej w Wołkowysku rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych niecodzienną sprawę, budzącą sensację w całym Wołkowysku.

W swoim czasie donosiliśmy o rozprawie w Sądzie Grodzkim w czasie której Inspektor szkolny pow. wołkowyskiego

Kuzior i aspirant policji Ciszewski zostali skazani po 6 miesięcy aresztu za zniesławienie miejscowego sędziego śledczego Kocha. Oskarżeni puścili w ruch plotkę, że sędzia pobral łapówkę od pewnego dyrektora banku będącego pod śledztwem.

Celem pogłębienia wiedzy o współczesnej fazie stosunków polsko-niemieckich oraz przygotowania zastępu ewentual-

nych prelegentów, umiejących samodzielnie ująć i opracować najważniejsze zagadnienia naszego pogranicza zachodniego i północnego, Obwód Północny Związku Obrony Kresów Zachodnich, zorganizował specjalny „kurs dla prelegentów”, na którym wygłoszono szereg interesujących odczytów, ilustrujących najważniejsze strony dzisiejszego układu stosunków polsko-niemieckich.

W kursie brało udział od 80 do 120 słuchaczy.

Z Grodna brał udział w kursie prelegentów w Białymstoku prezes Koła Z. O. K. Z. Leon Zawadzki.

Nie warto nawet na próbę podpisywać cudzym nazwiskiem

Mieszkaniec Grodna Chećkiel Śniadowski z zawodu subjekt, pomimo stosunkowo młodego wieku obciążony już jest rodzinną składającą z 7 osób, onegdaj miał przykrą sprawę w sądzie, jak mu się zdawało o blachostkę.

W dniu 9 września ub. roku znejoma Śniadowskiego Szosza Borkowska wystawowała podanie do Prokuratora Sądu Okręgowego, które podpisał Śniadowski nazwiskiem Borkowskiej.

Po pewnym czasie Śniadowski został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za podobne podpisy.

Narozprawie oskarżony przyznał się do winy i wyjaśnił, że uczynił to bez złej woli, jedynie na prośbę Borkowskiej, która będąc religijną nie chciała podpisać w sobotę. Gdyby p. Śniadowski tym razem też zachował przykazania swej religii

uniknąłby przymkoczeń i tak stał skazany na 1 mies. aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

Ile daliśmy na powodzian

Ludność pow. grodzieńskiego złożyła na powodzian 75 i pół tonny zboża oraz 7713 kg. siana. Większość zebranych plodów przekazano już do dyspozycji powodzianom.

Koncert w Zoo

Dziś o godz. 15-ej odbędzie się koncert orkiestry wojskowej w ogrodzie Zoologicznym.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

Do Szpitala Miejskiego przewieziono ze wsi Zarubicze, gm. Indura Kuźnickiego Janę z porażaniem kolanem. Ranny twierdzi, że doznał wypadku w czasie pracy przy obciosywaniu belki siekiera.

Te krótkie spiecia

Nocy wczorajszej w mieszkaniu Józefa Szturmaka wybuchł pożar skutkiem krótkiego spiecia przewodów elektrycznych. Spłonęły żyrandol, serwety i częściowo chodnik.

Przerwana podróż

W Wilnie na dworcu policjant zatrzymał 13 letniego ucznia Józefa Tarasewicza z Grodna, który uciekł z domu w poszukiwaniu przygód. Pierwszą przygodą spotkała go po wyjściu z pociągu z owym policjantem, druga odstąpienie do domu, trzecią zgotuje mu na powitanie tata.

Pożar

W os. Józefówka, gm. Hornica wybuchł pożar potężnej sterty słomy, umieszczonej tuż przy zabudowaniach. Na szczęście jednak budynki nie zajęły się. Poszkodowany Zygmunt Sztraniec straty swe oblicza na sumę 2300 zł.

Córka księdza prawosławnego kilkakrotnie usiłowała podpalić ojcową plebanję

W dniu wczorajszym znów zanotowano podpalenie plebanji prawosławnej w Indurze.

Tym razem ogień został podłożony do łnu ułożonego za pleciem w jednym z pokojów plebanji. Ogień został zauważony i wspólnym wysiłkiem domowników ugaszony.

Ciekawy jest fakt, że proboszcz Niekludow za każdym razem podpalenia powiadamiał natychmiast policję. Pierwotnie nie udawało się ustalić sprawcy. Tym razem jednak policja wykryła sprawcę, a właściwie sprawczynię, gdyż ku niemałej sensacji całego miasteczka podpalaczem okazała się córka ks.

Niekludowa żonaty z Deroszkiewiczem.

Doroszkiewiczowa została aresztowana. Ks. Niekludow poz-

był się zmory nieszczęścia, przytłoczyło go jednak nowe przegniebienie z powodu niesłychanych postępów córki.

Za nieprzyzwołe zachowanie się na poczcie

W marcu b. r. Bolesław Michalski miał do załatwienia pilną sprawę na poczcie. Udał się do Urzędu nr. 3 na przedmieściu, gdzie ze względu na zwłokę w załatwianiu spraw Michalski zaklął sterczyście, używając bardzo nieczystych wyrazów.

Został pociągnięty do odpowiedzialności. Oskarżony winoćnie sądził, że go oskarżają o obrazę urzędnika, tłumaczył się więc, że nieprzyzwołe wyrazy kierował nie przeciwko urzędnikowi, lecz własnej doli, tem samem przyznał się do nieprzyzwoitego zachowania się w siedzibie urzędu, wobec tego został skazany na 1 tydzień aresztu, z zawieszeniem na 2 lata.

10 lekkoatletów grodzieńskich na zawodach w Białymstoku

W dniu dzisiejszym odbędą się w Białymstoku wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem klubów warszawskich.

Grodno wystąpiło 10 zawodników z udziałem Kozłickiego, Gierutty, Sawickiego, Marcinkiewicza i in.

Kradzieże

Dwaj „przedsiębiorcy” Lejba Suchowlański i Grandziński lcko z ul. Towarowej 5 rozwinęli swój interes kosztem Zarządu Miejskiego. Oto korzystając z pięknych pokładów żwiru miejskiego na brzegu Niemna wozili przez całe lato, zarabiając na tym interesie 400 zł. Dopiero teraz dozorca miejski Janulewicz Wacław Grandziński 21 spostrzegł (!) znikanie piasku i zameldował policji o kradzieży 400 metrów sześciennych żwiru.

Z mieszkania Gotnera Jana Zamkowa 1 w czasie nieobecności demowników skradziono 80 zł. i na szkodę Popiełka Jana zamieszkałego w tymże mieszkaniu 3 zł. oraz portfeli skórzanych.

Z chlewka Żywłuka Jana przy ul. Jerozolimskiej 5 skradziono wina owocowa i sek wartości 20 zł.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Z Teatru Miejskiego Ada Sari

Takie tytuły i takie wspaniałe nazwisko ma teatr miejski do swojej dyspozycji w najbliższych dniach, a więc:

W niedzielę o godz. 4-ej p.p. drugie w sezonie przedstawienie „Szkoła podatników”.

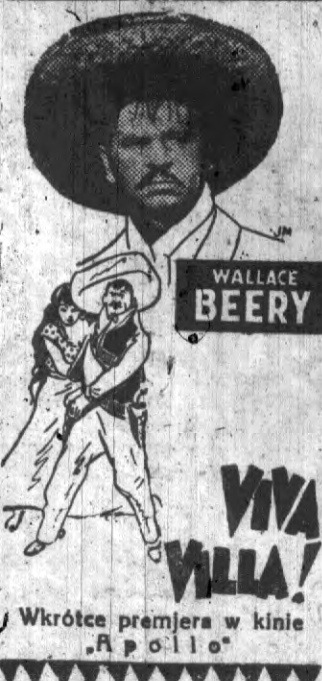
W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Mademoiselle” która tak licznie gromadzi naszą publiczność jest przemianą sztuką w ciekawych bardzo zagadnieniach, interesuje widza od początku do końca sztuki.

Amatorom pięknego śpiewu dyrekcja teatru chce zrobić miłą niespodziankę zaprosiła wszechświatowej sławy śpiewaczkę kabaretową Adę Sari, która odśpiewa na swoim koncercie najpiękniejsze perły swego repertuaru.

Bilety na Adę Sari do nabycia w Księgarni Iberskiego.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.



Wkrótce premiera w kinie „Apollo”

Dźwiękowe-Kino **Polonia**

Pocztowa 4

DZIS

Nareszcie!

Dawno oczekiwany

Największy przebój sezonu!

„CSIBI”

W nadprogramie

Najnowsze aktualności

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4-ej)

Wobec spodziewanej zwiększonej frekwencji uprasza się o punktualne przybycie.

Kino **„PALACE”**

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Dziś!

Przebojowy program Potężny dramat epikowy p. t.

Pożegnanie z Bronią

w rol. gl. GARY COOPER HELENE HAYES, ADOLPHE MENJOC

Dźwiękowiec

Apollo

DZIS

Wstęp od 40 gr.

Dziś długo oczekiwany najpiękniejszy film egzotyczny ilustrowany walką dwóch kobiet różnych ras: pięknej poganki i wyrafinowanej Amerykanki o miłość księcia z rajskiej wyspy — Polinezji p. t.

„ZAKAZANA MELODJA”

W rol. gl. 3 wielkie gwiazdy ekranu: fenomenalny śpiewak JOSE MOJICA w roli księcia Rajskiej Wyspy, uroczą pełną temperamentu CONCHITA MONTENEGRO w roli egzotycznej dziewczęcia oraz znakomite MONA MARIS

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10⁴⁰

Wstęp od 25 gr.

Bezapelacyjnie najpiękniejsza komedia sezonu

Nie będziesz Kurtyzanką

W rol. głównych uroczą parą bohaterów czarujący Henny Garat i Mey Lemonnier

Wkrótce: Największy film sezonu Wkrótce: **„Cesarzowa i ja”**